ŚWIAT KOBIECY

REKORD

ROK 1926
Nr. 19



8030

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ. 2.—

OPIS MODELI

8030. Strojny wieczorowy komplet. Suknia z crêpe satin koloru malwy z koronkowym bolerem. Peleryna z szarego aksamitu przybrana futrem i podszyta materjałem z którego suknia zrobiona.
8031. Wieczorowa suknia z jasno-żółtej crêpe Georgette przybrana koronką i motywem ze sztucznych kamieni.
8032. Suknia wieczorowa z czarnej crêpe Georgette przybrana srebrnym haftem, spódniczka marszczona.
8033. Wieczorowa stylowa suknia z granatowej tafty, szeroka spódniczka przybrana plisowaną ryszką, plastron i kokarda z różowej crêpe Georgette.
8034. Strojna suknia z wełnianej krepy, kołnierz i manszety koronkowe.
8035. Suknia z crêpe de Chine przybrana kolorową bordiurą i wielkim żabotem.
8036. Suknia z rypsu przybrana taśmą.
8037. Suknia z materjału kasha z przewlekanym paskiem.
8038. Suknia z wełny w kratę i gładkiej.
8039. Suknia szewiotowa przybrana guziczkami i kuleczkami.
8040. Suknia z materjału kasha fałdowana po bokach i przybrana czarnym jedwabiem i guziczkami.
8041. Suknia z materjału épinglé ze skórzanym paskiem.
8042. Suknia z materjału kasha w głębokie kontrafałdy przybrana guziczkami, kołnierzyk biały.
8043. Suknia z lekkiej wełny, spódniczka w kontrafałdy, kołnierzyk tworzy krawatkę.
8044. Suknia z rypsu przybrana plisowanemi wolantami, pasek z guziczkami.
8045. Suknia z ciemnego materjału przybrana jaśniejszemi plisami.
8046. Sportowy kostjum z angielskiej wełny w deseń, żakiet z paskiem i kieszeniami.
8047. Płaszcz z nieprzemakalnej angielskiej wełny, krój prosty.
8048. Płaszcz z weluru w kratę przybrany futrem.
8049. Płaszcz z pluszu z lekko marszczonym kołnierzem.
8050. Kostjum sukienny przybrany bortą i futrem, krój angielski.
8051. Kostjum z materjału drapella w angielskim stylu.
8052. Płaszcz z wełny w kolorowe paski z futrzanym kołnierzem.
8053. Płaszcz z materjału kasha fałdowany po bokach i przybrany futrem.
8054. Płaszcz z angielskiej wełny w deseń, krój raglanowy.
8055. Sukni z materjału grain de poudre ozdobiona haftem. Krótki żakiecik z biberetów.
8056. Kostjum z materjału velours léda przybrany futrem.
8057. Kostjum z wełny w deseń przybrany plisami, żakiet z paskiem.
8058. Płaszcz z velours de Smyrne z futrzanym kołnierzem.
8059. Płaszcz z angielskiej wełny z modnemi kieszeniami.
8060. Płaszcz z rypsu fałdowany po bokach przybrany futrem.
8061. Suknia z bronzowego materjału ozdobiona plisami i haftem.
8062. Suknia z materjału w paski przybrana gładkiemi plisami.
8063. Suknia z cienkiego sukienka przybrana bortą.
8064. Suknia z czerwonego materjału kasha, kołnierzyk i pasek z zamszowej skóry.
8065. Suknia z zielonego rypsu przybrana ciemnym jedwabiem.
8066. Suknia wieczorowa z museliny z pelerynką przybrana egrafką ze sztucznych kamieni.
8067. Suknia wieczorowa z tafty, spódniczka z marszczonych wolantów.
8068. Suknia wieczorowa z bronzowej crêpe Georgette przybrana różowemi różami.
8069. Suknia wieczorowa z blado-różowej tafty przybrana czarną koronką.
8070. Suknia wieczorowa z crêpe Georgette suto haftowana, szarfą związana na boku.
8071. Suknia wieczorowa z crêpe Georgette przybrana tiuniką i szeroką aksamitką.
8072. Suknia wieczorowa z crêpe satin z tiuniką na boku z marszczonej museliny, aksamitny kwiat.
8073. Suknia wieczorowa z museliny z marszczonemi wolantami przybrana aksamitką i różami.
8074. Suknia wieczorowa z crêpe Georgette przybrana koronką i szarfą.
8075. Suknia płaszczykowa do żałoby przybrana krepą.
8076. Suknia do żałoby z materjału crêpella układana we fałdy, kołnierzyk i motyw z krepy.
8077. Suknia do żałoby z plisowaną spódniczką, jumper przybrany krepą.
8078. Suknia do żałoby z wełnianej krepy przybrana plisami.
8079. Kostjum do żałoby z cienkiego sukienka, krótki żakiet przybrany futrem.
8080. Sukienka dziecinna. Spódniczka fałdowana z czarnej wełny, bluzka z białej flaneli przybrana czarną tasiemką.
8081. Ubranko dla chłopca z wełni pepita przybrane bortą.
8082. Sukienka z lekkiej wełny przybrana kolorową bortą.
8083. Sukienka z jasnego materjału przybrana ciemnym.
8084. Sukienka dla panienki. Spódniczka plisowana, jumper z podwójnym paskiem przybrany wstążką.
8085. Sukienka z wełny w kratkę układana we fałdy.
8086. Sukienka na tańce z crêpe satin przybrana łabędzim puszkiem.
8087. Sukienka na tańce z voile chiffon z marszczonemi wolantami i szarfą.
8088. Sukienka na tańce z crêpe de Chine, spódniczka i bufiaste rękawki plisowane.
8089. Sukienka na tańce z tafty przybrana srebrną koronką i różami, spódniczka szeroka stylowa.
8090. Sukienka na tańce z czarnej i białej crêpe Georgette przybrana kolorowemi kwiatami zrobionemi z wąziutkiej wstążeczki.
8091. Sukienka na tańce dla małej dziewczynki z crêpe majunga przybrana aplikacją.
8092. Bluzka z lekkiej wełny albo jedwabiu z mereżkowanym żabotem.
8093. Bluzka z materjału kasha przybrana bortą, kołnierzyk i manszety z czarnego jedwabiu.
8094. Bluzka z materjału drapella przybrana guzikami, kołnierzyk i kieszonki jedwabne
8095. Bluzka z flaneli w kratę przybrana czarnym jedwabiem.
8096. Bluzka z jasnej wełnianej krepy przybrana zakładeczkami.
8097. Bluzka z jasnego sukienka, przybranie i plastron z ciemnego jedwabiu.
8098. Domowa suknia z szerokiemi rękawami przybrana bortą.
8099. Domowa suknia z wełnianej flaneli w deseń z białym kołnierzem.
8100. Domowa suknia z kaszmiru z pelerynką, przybranie z ciemnego jadwabiu.
8101. Domowa suknia z jasnej jedwabnej krepy, spód i podszewka z ciemnej.
8102. Domowa suknia z ciemnej miękkiej wełny, przybranie jasne.
8103. Poranna suknia z flanelki w deseń, kołnierzyk biały.
8104. Poranna suknia z jasnego welwetu przybrana motywami z aplikacji.
8105. Poranna suknia kombinowana z wełny gładkiej i w deseń.
8106 Poranna suknia z jasnego sukienka przybrana czarnym jedwabiem.
8107. Poranna suknia z jedwabiu przybrana rolkami z tego samego materjału.
8108—8115. Praktyczne jesienne i zimowe spódniczki z rypsu, kasha, zibeline i angielskiej wełny przybrane patkami, guzikami, plisami, kieszeniami i stebnem.
8116. Jesienna suknia dla starszej pani z gładkiej wełny przybrana jedwabiem
8117. Jesienna suknia dla starszej pani przybrana bortą i haftowanym motywem.
8118. Suknia do żałoby dla starszej pani z crêpe marocain przybrana krepą.
8119. Suknia do żałoby dla starszej pani z materjału crépella przybrana plisami, wypustki białe.

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.
Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2 a.

GDY CHODZI O PIĘKNOŚĆ...

PRAKTYKI PORANNE

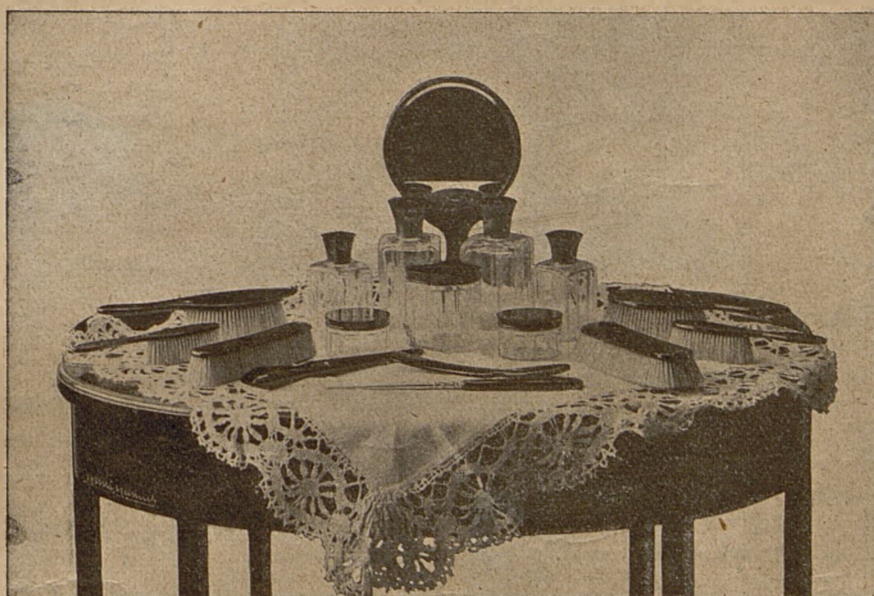
GDY chodzi o piękność, kobieta zdolna jest do wszelkich ofiar i niewygód, do wydatków finansowych ponad stan, tylko nie do aktu silnej woli, jakiego wymagają systematyczne codzienne starania.

Każda z pań znajdzie zawsze liczne — oczywiście zawsze ważne — przeszkody i wykręty, zakończone żałosnem westchnieniem:

„Gdybym ja czas na to miała" —

I w tem powiedzeniu są panie wzruszająco solidarne. Żadna czasu nie ma.

Zresztą, zwrot ten w ustach kobiety nikogo nawet nie zdziwi. Wszakże wiemy o tem dobrze, że każda z pań jest zawsze zapracowana, zawsze się gdzieś „szalenie" śpieszy i może właśnie dlatego prawie zawsze — spaźnia.



Ale czyż istotnie pół godziny dziennie tak trudno znaleźć?

Bo właśnie tyle czasu, oprócz zwykłych starań o czystość ciała, wystarczy poświęcić urodzie.

Pół godziny — lecz w skupieniu i wyzyskanej umiejętnie. Nic tak bowiem nie upraszcza sprawy, jak dokładne zestawienie czynności. Należy zatem ustalić porządek zabiegów, zgrabnie je rozłożyć i przeprowadzać ściśle według powziętego planu. Na wzór rozkładu godzin w uczelniach.

A oto mały schemacik.

Zaraz po wstaniu odświeżyć rece, twarz i szyję jakąś dobrą, wonną emulsją. Może być ogórkowa, poziomkowa, różana, liljowa — wszystko jedno, która z nich, byle preparat był nieszkodliwy.

Następnie, by pobudzić krążenie krwi, 10 minutowa gimnastyka. Kilkanaście ćwiczeń, wprawiających wszystkie mięśnie w ruch. Ponieważ są ogólnie znane, więc się nie zatrzymuję przy nich. Zaś dla niewtajemniczonych w te arkana gimnastyczne przygotował „Drugi Almanach Świata Kobiecego" wzór tego rodzaju ćwiczeń w obrazach z dokładnemi objaśnieniami.

Po gimnastyce: pięciominutowy masaż, do którego niezbędny jest odpowiedni tłuszcz. Nie każdy bowiem nadaje się do masowania, które, ażeby było prawidłowe, wymaga lekkiego ślizgania się palców po skórze. Tworzenie się fałdów podczas zabiegu i przesuwanie się skóry przyśpiesza powstawanie zmarszczek i pogłębia już istniejące.

Polecenia godnemi tłuszczami do masowania są:

Świeża oliwa prowanska, masło kakaowe, a co pewien czas, dla odmiany, która we wszelkich środkach kosmetycznych bywa wskazana, płynna parafina. O ile ktoś nie zna techniki masażu, musi się jej wprzód nauczyć. Zanim to nastąpi, nie robić prób wedle książkowych opisów, lecz opukiwać twarz palcami bardzo delikatnie.

Po gruntownem oczyszczeniu twarzy i rąk (najlepiej alkoholem), natłuścić suto palce którymś z wymienionych środków i rozpocząć masaż od czoła. Od środka ku skroniom ruchami półkolistemi. Od nosa przez policzki ku skroniom, ku uszom. Od kącików wargi górnej, dwoma palcami, prawie horyzontalnie, ku uszom. Od środka brody ku uszom. Od środka pod brodą, wzdłuż szczęk aż poza uszy; od środka szyi ku brodzie (czterema palcami) i w kierunku karku.

Pielęgnowanie szyi i okolicy dokoła uszu bywa najczęściej zaniedbywane z wielką szkodą dla ogólnego efektu. Specjalnie zalecić trzeba następujący ruch przy masowaniu: 2 palce ułożyć na policzku tuż przy uchu, w jego połowie, i zataczać małe kółeczka, następnie przejść poza ucho i wdół przez szyję, ku obojczykom. Najwrażliwsze i najniebezpieczniejsze miejsca przy masowaniu, to: nos i partja pod oczyma. O ile nos nie potrzebuje korektury — najlepiej zostawić go w spokoju: jeśli jej potrzebuje, powierzyć go fachowym rękom.

Masowanie pod oczyma ograniczyć do krótkiego opukiwania palcami. Dotknięcia lekkie, ledwie wyczuwalne; półkuliste, od nasady nosa ku kącikom oczu.

Po masażu trzy krótkotrwałe, bardzo gorące i trzy zimne okłady. Po nich należy usunąć resztki tłuszczu kawałkiem czystej waty lub miękkim lnianym płatkiem. Gdyby tłuszcz niezupełnie ustąpił, zwilżyć watę w wodzie kolońskiej lub którejkolwiek z kwiatowych. Nie wycierać silnie, lecz łagodnie zebrać tłuszcz. Przed wyjściem na ulicę lekko przypudrować twarz.

Odżywianie skóry tłuszczami jest niezbędne, raz z powodu wpływów atmosferycznych naszego klimatu, a powtóre z powodu osiadania pyłu wielkomiejskiego, który zmusza do częstego używania mydła. Mydło zaś, rozpuszczając naturalny tłuszcz, wysusza skórę, co znów jest główną przyczyną tworzenia się zmarszczek.

W czasach, w których mydło nie było znane, piękności ówczesne nie żaliły się na suchą skórę, a zmarszczki dłużej dawały na siebie czekać, aniżeli dziś.

Czem się myły?

Wonnemi olejkami, które, obok drogocennych tkanin, stanowiły jeden z najważniejszych produktów, sprowadzanych specjalnemi okrętami ze wschodu.

Jeden ze współczesnych lekarzy, opisujący te czasy bez mydła, robi pod adresem dam odległych epok niezbyt wersalską uwagę...

Ponieważ jednak wonne olejki znane są z intensywnego zapachu, zabijającego niemiłe, pocieszmy się myślą, że wbrew opinji czcigodnego eskulapa tak brzydko przez niego posądzone piękności roztaczały upajające wonie nardu i ambry. *Efeb*

Próba uzyskania piękna fizycznego nie jest bynajmniej lekkomyślna. Jest ona nieświadomem uleganiem powszechnemu prawu doskonalenia się, skłaniającego człowieka do tego, aby stał się najwyższym wyrazem piękna organicznego. *Ellick Morn*



PERFUMY I KOBIETY

WONIE dają nam upojenie — wprowadzając nas w krainę, leżącą daleko poza rozsądkiem, trzeźwością, rozwagą, w krainę, w której nic poza nami się nie dzieje, a wszystko skupia się w nas samych. Obumierają myśli wszystkie, te codzienne myśli: poważne i płoche, wesołe i smętne, pełne dosytu i tęsknoty, i owłada nami jakiś dziwny, nieokreślony stan pobudzonych zmysłów, jednych do ostatecznej granicy wrażliwości — a drugich lekko ospałych, przygłuszonych i jakby przygaszonych. Cudny i rozkoszny stan upojenia... W przymkniętych źrenicach płoną jakieś rozżagwione niesamowite blaski, mieniące się barwami nieznanemi tęczom — w uszach brzmią raz w raz tony, nigdy dotychczas niesłyszane ale pełne jakiegoś nowego porywu, rytmu i potęgi — a potem przycichnąwszy kojarzą się z rozbudzonemi blaskami w jakąś nową a porywającą upojeniem i rozkoszą harmonję, zmieniającą się raz w raz w woń, która upaja, rozbudza, usypia i nęci... nęci aż do omdlenia.

Taki dziwny zmysł dała nam natura, że nie wiemy, co z nim począć, jak go kształcić a może tępić, uważać go za użyteczny i potrzebny, czy też może prawie że zbędny. A jednak dobrze jest w pewnych chwilach poddać się jego czarodziejskiemu działaniu, czy to chłonąc słodką woń siana, czy rozleniwiającą woń lasu, czy podniecającą woń lip rozkwieconych i akacyj. Dobrze jest woniami usypiać myśli, rozszerzając jednocześnie w bezkres wszystkie dziedziny odczuwania. Wówczas spływa na nas błogosławieństwo upojenia i potęguje się aż do rozkoszy, która trwaniem swojem nienasytnem wiedzie w dziedzinę innego czaru, bladego zmęczenia. Stamtąd powrót do lekko przyćmionej świadomości, coraz silniej i silniej wzmagającej się aż do codziennej jawy. Lepiej iść w krainę upojenia i rozkoszy — niż z niej powracać — lepiej żyć nadzieją... niż wspomnieniem. Bardzo dziwny zmysł, bo nawet nie wiemy, jak go używać, dla wygody czy zbytku...

Nie martwmy się tem, że głównie dla zbytku. Wyrafinowanego zbytku! Ten sposób i rodzaj odczuwania — to istotnie szczyt kultury — której tak często ulega się bezwiednie, podświadomie, a nieraz i wbrew woli. Poddaje się człowiek porywającemu urokowi woni — z potrzeby czystej rozkoszy — dla niedającego się określić i uzasadnić nastroju, dla jakiejś dziwnej a nienazwanej żądzy, w której iszczą się czasami jakieś wielkie tęsknoty.

Dla zaspokojenia tych potrzeb i pragnień — człowiek nauczył się tworzyć niezliczone wonie, o skali tak przebogatej, że wprost trudno w nich się już wyznać. A ponieważ w całej kulturze współczesnej na czoło wszystkich dążeń wybija się pragnienie jak najskrajniejszej indywidualizacji i czegoś egzotycznego — przeto i w dziedzinie woni musiały znaleźć miejsce te upodobania. Wyrafinowana kultura zmysłów nie zadowala się już dzisiaj prostemi woniami kwiatów, goździków, rezedy, bzu, konwalij, róż, maków, jaśminów, groszków i innych ziół wonnych — ale pożąda woni skombinowanych, prowadzących aż do upajającego odurzenia.

Istne narkotyki, nęcące podstępnie, a niezawodnie. Zupełnie jak kobiety, dlatego są tak pożądane przez uwodzicielki. Wonie kwiatowe zostawia się nieświadomym i niewinnym — ktoś kto umie i lubi pić z czary życia nęcącej — ten szuka woni upajających, zmysłowych, wzniecających żar i namiętność. Coś winno w nich się taić z alabastru słabym blaskiem prześwieconego, coś z hebanu, coś z ognia i coś z purpury. Jakaś namiętność winna się przez nie rozbudzać, trwać i nie wygasać, ale żagwić się nieustannie.

Można czasami ulegać takim pragnieniom, lecz czynić to radziłbym umiejętnie, by nic nie uronić z chwili czaru i zapamiętania. Ale do tego trzeba umieć używać woni. Rzecz pozornie to błaha — a jednak tak nie jest w rzeczywistości. Perfum trzeba umieć używać.

Sposoby są rozmaite.

Natury subtelne i bardzo wrażliwe nacierają woniami piersi i ramiona — inne pozwalają niemi przenikać bieliźnie, tak że woń rozprasza się potem bardzo dyskretnie. Nadmiar bowiem perfum razi — przypomina coś z pierwotności. A już nigdy nie używać perfum lichych!

Wytworna pani — wie o tem, że są wonie, wzajemnie się niszczące, dlatego stara się ich nie łączyć — posługując się czas jakiś jedną wybraną perfumą. Olbrzymia ilość ukazujących się nieustannie na rynku woni — pozwala na najdalej posuniętą indywidualność w doborze. Namiętne ambry, upajające chypre'y i heljotropy — podniecające jade'y i ganiki i niezliczone inne kombinacje woni — zaspokoić mogą najbardziej wysubtelnione upodobania i pożądania.

Do zasadniczo używanej perfumy dostosować się winno jakość i rodzaj pudru i innych kosmetyków, aby nie powstała niepożądana rozbieżność. Ostrożność i umiejętność w doborze konieczna, bo łatwo popaść w przesadę.

A więc, panie, używajcie perfum, bo one są dopełnieniem naturalnych wdzięków — lecz z pełnym umiarem. Bo łatwo perfumą zepsuć to, co natura szczodra dała — jak również nieumiejętnością popsuć woń najdoskonalszą.

A niewiadomo, kto kogo bardziej pożąda, czy kobiety perfum, czy perfumy kobiet... Wzajemnie się bowiem dopełniają i nasycają.

Czar kobiet potęgują wonie — a najistotniejszy czar woniom dają kobiety.

Blue boy

REDAKCJA „ŚWIATA KOBIECEGO" ROZPISUJE

KONKURS

NA NAJDOWCIPNIEJSZĄ ROZRYWKĘ UMYSŁOWĄ

Nagroda I: książki wartości 100 zł, wedle wyboru. — Nagroda II: książki wartości 50 zł, wedle wyboru. — Nagroda III: książki wartości 25 zł, wedle wyboru. — Nagrodzone zagadki zostaną w „Świecie Kobiecym" wydrukowane. Poza nagrodzonemi, ma redakcja zamiar kupienia i wydrukowania tych zagadek, które uzna za nadające się dla swego pisma. — — Termin nadsyłania prac do 1-go listopada 1926 roku.

AURELJA WYLEŻYŃSKA

IDEALNE MIESZKANIE

I

ZADANIEM dzisiejszej sztuki dekoracyjnej jest łączność architektury z wnętrzem; chodzi o to, żeby budowniczy i dekorator działali zgodnie i podporządkowali swe wysiłki jednemu celowi: zbudować dom w ten sposób, aby można go było umeblować odpowiednio do warunków naszego życia. Zadanie to trudne jest do spełnienia wobec małej stosunkowo ilości nowych domów; jednak na Wystawie Dekoracyjnej w Paryżu widziało się wiele prób w tym kierunku podjętych.

Zmiana formy i rytmu życia, po wojnie, jeśli nie wszędzie, to w każdym razie w wielkich miastach, wymaga zmiany otoczenia. Literatura unika retoryki, dąży do prostoty i ścisłości; malarstwo chce oddać tylko to, co najważniejsze; podobna tendencja ujawnia się przy tworzeniu mieszkań: wszystko co nas otacza winno być proste, logiczne, wygodne i celowe. Ideałem dzisiejszego mieszkania jest całość, w której niema nic przypadkowego, zbytecznego i zbędnego, ale szczegóły są podporządkowane myśli ogólnej. Home jest miejscem odpoczynku krótkiego, bo na taki tylko gorączka życia pozwala, ale odpoczynku całkowitego, głębokiego i dlatego wszystko temu odpoczynkowi musi sprzyjać.



Lampy

Hasłem jest praktyczność, wygoda i ekonomja miejsca. Oszczędność miejsca idzie w kierunku zużytkowania każdej przestrzeni, usunięcia tego, co się usunąć da: szafy robi się w ścianach, drzwi zastępuje kotarami, zamiast obrazów daje się *panneaux*, rzeźby stawia się w pustych kątach. Widziałam na Wystawie ciekawy pomysł ruchomych ścian — na wzór japońskich domków, które można zsuwać i rozsuwać; w ten sposób z materjału, który daje architekt, właściciel mieszkania sam je sobie przebudowuje i zmienia. Ma potemu cudowną pomoc w świetle elektrycznem; światło elektryczne, współtwórca sztuki scenicznej, obecnie przeniosło swą władzę i do domów prywatnych. Wśród szeregu poważnych prac o Wystawie Dekoracyjnej ukazało się wielkie album, opatrzone wyczerpującym tekstem i 48 planszami p. t. „Le Luminaire et procédés d'eclairage nouveaux". To dowodzi, jak z dzisiejszego punktu widzenia ważną i ciekawą jest kwestja oświetlenia i jakie nowe formy przybiera ona. Przy odpowiedniem urządzeniu, dzięki światłu, zmienia się objętość pokoi — zostawia część jego w cieniu, uwydatnia inną, o którą — w danej chwili chodzi. Zapewne, że zawsze każda lampa to czyniła, ale nigdy w tym stopniu, jak dzisiaj, problem oświetlenia nie decydował o charakterze, wyglądzie i wielkości mieszkania. Przyczyną tego po części jest, że wobec niewielkich przestrzeni jeden pokój gra nieraz kilka ról; — to jedna strona tej sprawy, a druga niemniej ciekawa, to samo źródło jasności. Nie można bowiem dziś powiedzieć, że „lampy oświetlają"; lampy w wielkiej mierze straciły swój zwykły, szablonowy kształt, przestały być osobnym sprzętem, lecz są pomyślane z całością mieszkania; stosownie do tego, dzięki takiej lub innej formie, wydzielają światło: w wielkich komnatach przez szklaną szybę sufitu sączy się jasność, w sypialniach dyskretnie ukryte są w ścianie, w *studio* świecą się pojedyńcze przedmioty, w łazience z luster biją potoki blasków. Jeśli nawet używa się lamp w staromodnem znaczeniu, to kształty ich są fantastyczne i nowe; żarówka chowa się w kwiaty, motyle, pióropusze.

W meblach zaszły wielkie zmiany. Za zasadą: wygoda i praktyczność pójść musiała — prostota formy, która usuwa zbyteczne ozdoby. Minęły czasy, gdy w każdej rodzinie znalazła się zawsze jakaś kobieta, mogąca przez pół dnia w rękawiczkach kurz ścierać i szczoteczką usuwać starannie niewidziane pyłki, które schroniły się w różnych zakamarkach materjałów meblowych, zmarszczkach, fałdach, guziczkach, a drugie pół dnia z igiełką w ręku chodzić badając, czy się gdzie jaka frendzla lub falbana nie odpruła. Wobec tego, że w meblu nie może nic być prócz rzeczy koniecznych, na piękno jego składa się kształt, linja, barwa i materjał, z którego został zrobiony. Kształt ma być celowy, a że chodzi o wygodę, mebel wygodny, linja, nie wynaturzona i skarykaturowana, nie pozostająca w żadnym stosunku do ciała ludzkiego, lecz logiczna, odpowiadająca potrzebie, taka, która tworzy najlepsze dlań ramy. Umiejętniej, niż kiedy, wyzyskuje się materjał, z jakiego mebel został zrobiony, wydobywa się z niego efekty, które eliminują wszelkie ozdoby. Ogólnie jest dziś tendencja do drzewa czarnego lub ciemnego, rozjaśnionego tylko jakąś ozdobą metalową, oczywista, to nie odnosi się do wspaniałych apartamentów recepcyjnych, gdzie zawsze złocone meble są w użyciu. Kolonje francuskie posiadają bardzo piękne drzewa meblowe, wobec tego, że dostawa ich staje się coraz łatwiejsza, widziałam mahonie, palisandry i inne *bois des îles* w umeblowaniach stosunkowo nawet skromnych. Natomiast zostały nieomal zupełnie usunięte wszelkie inkrustacje i rzeźby. Także pewien „lakonizm" daje się zauważyć w pokryciach mebli, to znaczy materacowanie jest możliwie proste, bez frendzli, wszelkich ozdób i pasmanterji. Ale za to same obicia mebli i ścian są nadzwyczaj oryginalne i urozmaicone, czy to będzie brokat, czy też papier peint. Wykonywują się one na podstawie wzorów podanych przez wybitnych artystów, żyjemy bowiem w okresie, gdy, jak to było w dobie renesansu, artyści zajmują się sztuką stosowaną. Z jedną tylko różnicą — wówczas za pomysłem szło wykonanie przez tegoż artystę, albo przynajmniej pod jego kierunkiem przez wybitnie uzdolnionego rzemieślnika; dziś, wobec ogromnej ceny pracy ludzkiej, byłoby to rzeczą niemożliwie drogą. Zresztą, żyjemy w czasach demokratycznych, które, przynajmniej w teorji, rządzą się zasadą: piękno dla wszystkich. Mówię: „w teorji", choćby dlatego, że nie wszyscy piękna chcą i na nim się poznają. Więc artysta daje projekt, a tysiączne razy będzie on powtarzany przez rozliczne maszyny; maszyny te doszły do takiej doskonałości, że naśladują pracę rąk ludzkich. Widziałam materjały drukowane fabrycznie, *imprimés*, które robiły wrażenie ręcznie malowanych.

WANDA MELCER RUTKOWSKA

KOBIETA W ARGENTYNIE

ŻEBY zrozumieć życie obcego kraju, i to kraju, który cały ocean oddziela od Europy, nie wystarczy obserwować powierzchownie zjawisk, które się same rzucają w oczy, ale trzeba sobie zdawać sprawę ze struktury państwowej i gospodarczej, z warunków, które najdrobniejszą nawet kwestję określają i wyznaczają jej odpowiednie miejsce. Argentyna jest krajem o niesłychanie niejednolitej ludności, pochodzącej z emigracji wszystkich narodów, wśród których przeważają Hiszpanie i Włosi. Pierwotni władcy tego kraju redukują się do dziesięciu zaledwie tysięcy Indjan, którzy żyją w głębi oddalonych prowincyj. Emigrację stanowią w większej części mężczyźni, stąd liczba kobiet w Argentynie jest stosunkowo niewielka.



Typ kobiety z Caduveo. Rio Nabiléque, Chaco

Zdawałoby się, że w tych warunkach sytuacja kobiety powinna być uprzywilejowaną. Tymczasem tak nie jest. Jedynym rezultatem tych warunków jest brak swobody. Kobieta jest ochraniana i strzeżona, ale prawa jej pod każdym względem są bardzo ograniczone. I tutaj znowu, jak we wszystkich krajach, zlepionych z rozmaitych elementów, między życiem kobiety z tak zwanego „towarzystwa“ a życiem kobiety z ludu są niezgłębione przepaście. Prawie wierzyć się nie chce, że jedna i druga to Argentynki, a przecież prawa tego kraju nadają obywatelstwo argentyńskie każdemu dziecku, którego rodzice pochodzą z Europy, a które urodzone jest na ziemi argentyńskiej.

Panny i kobiety z towarzystwa poddane są surowej zewnętrzej regule, która, jak ich suknie, uniformuje ich umysły, zachowanie się i zwyczaje. Bardzo religijne, z ust ich słyszy się co słowo „jak Bóg pozwoli“, „jeżeli da niebo“, „opatrzność kieruje naszym losem“. Często bardzo piękne, o czarnych oczach i klejonych rzęsach kobiet południowych, mocno umalowane, ubrane w paryskie suknie, przyjmują w domu nielicznych, przeważnie do płci pięknej należących gości, żyją życiem domowem i zamkniętem. Balów publicznych, dancingów nie znają zupełnie: dancingi są dla kobiet lekkiego prowadzenia, albo dla bardzo nielicznych cudzoziemek, które tam przychodzą w futrach i kapeluszach i pod żadnym pozorem nie tańczą. Młoda kobieta z towarzystwa argentyńskiego wieczorem nie chodzi sama po ulicy, do restauracji chodzi bardzo rzadko, odwiedza nieliczne bardzo, dla dam przeznaczone cukiernie. Pewna pani mówiła mi:



Grupa kobiet z Tehuelches. Santa Cruz, Argentyna

— Och, my teraz już mamy całkowitą swobodę. Mówią, że żyjemy zamknięte, ale to nieprawda: kilka lat temu jeszcze mężatka nie mogła wcale tańczyć, a teraz możemy już przyjmować mężczyzn w domu i tańczyć z nimi, i nikt nic nie ma przeciwko temu. I jeszcze, proszę pani — w Argentynie wszystkie mężatki są cnotliwe.

Ponieważ mi tak powiedziano — zapisuję bez komentarzy, których zresztą, jako kobieta, daćbym nie mogła.

Kobieta argentyńska nie głosuje, nie ma praw politycznych, a prawa cywilne uzyskuje właśnie teraz. Siedzi więc w domu, zajmuje się domem i dziećmi. Jestem pewna, że każdy mężczyzna, który czyta te słowa, pomyśli: „oto żona!“ Ale niechże mi, jako europejce, wolno będzie pokazać i drugą stronę medalu, i bronić naszego wychowania.

Wykształcenie w Argentynie, doskonale prowadzone do lat 14 w szkołach początkowych, potem się, podobno, załamuje. Wszystkie dzieci umieją pisać i czytać — oto plus ogromny, wszakże z dalszem wykształceniem jest gorzej. Kobiety bardzo bogate znają przeważnie język francuski. Kobiety z tak zwanej u nas inteligencji żadnym językiem prócz hiszpańskiego nie mówią.

Bogata Argentynka otoczona jest niesłychaną ilością służby, w domu gdzie jest kilkoro dzieci każde ma własną pokojówkę.

Służba jest droga, a pomieszanie ras, choć daje osobniki piękne i zdrowe, nie wpływa bynajmniej na podniesienie zdolności umysłowych i zamiłowania pracy. Służba więc, chociaż liczna, jest kosztowna, leniwa i niepracowita. Wogóle podług niesłychanie ciekawych statystyk, przeprowadzonych przez dawnego naszego konsula w Buenos Aires Włodka, w Argentynie większa część ludności nie pracuje zupełnie, tak że jeden człowiek, który czemś się zajmuje, żywi 1,4 niepracujących. W tych niepracujących olbrzymia część kobiet, które przeważnie są elementem konsumującym pracę męża. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że cło od przywiezionej z Paryża sukni wynosi 90 peso (około 400 dolarów), a Argentynka ubiera się tylko w suknie i materjały paryskie, zrozumiemy, co za straszliwy element luksusowy przedstawia bogata Argentynka.

Bo tutaj przychodzi drugi determinujący element w życiu Argentyny: Argentyna, przeciętnie biorąc, nie przerabia swoich surowców, a cały luksus idzie z Europy. Prowadzi to do takich anomalij, że francuskie kryształy droższe są od srebra, które tu się znajduje w obfitości. Najbrzydsze i najmniej warte europejskie produkty idą tu na wagę szlachetnych metali, a wszechwładnie rządząca damami z towarzystwa moda nakazuje bezwzględnie zaopatrywanie się we wszystko, co produkuje stary ląd.

Każde dziecko w bogatej rodzinie ma więc swój europejski automobil doskonały, i swoją kreolską służącą, bardzo złą.

Dzieci są bogactwem tego młodego narodu, a więc są psute, rozpieszczone i pozwala im się na wszystko.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że ludność wiejska i robotnicza Argentyny żyje zupełnie niereligijnie, że liczba zawieranych małżeństw jest minimalna, że liczba dzieci nieślubnych w Argentynie przewyższa niesłychanie te liczby w innych krajach, że wreszcie Argentyna to centrum handlu nieszczęsnego żywym towarem, zrozumiemy przepaść, jaka dzieli w tym kraju kobietę od kobiety, przepaść, która smutnie świadczy o zasadach demokratycznych Republiki.

(Korespondencja własna „Świata Kobiecego“.)

WADY NASZYCH DZIECI

STRACH I JEGO ZWALCZANIE

POETYCKA fantazja stworzyła bajkę o chłopcu, który wyruszył w świat, aby się nauczyć bać. Niestety, ten nieustraszony bohater istnieje tylko w bajce, — w rzeczywistości niema żyjącej istoty, którejby obce było uczucie strachu. Podlegają mu z reguły wszystkie dzieci, jedne w większym, drugie w mniejszym stopniu, i niema chyba wzruszenia, któreby bardziej dręczyło słaby, dziecięcy ustrój nerwowy i powodowało gorsze katusze, niż wzruszenie strachu. Zapoznajmy się z niem bliżej.

Ze stanowiska psychologicznego strach — to bliźniaczy brat złości, podobny do niej pod wielu względami, a jednak inny! Podobnie, jak gniew, należy on do grupy wzruszeń instynktownych i egoistycznych. Podobnie, jak gniew, jest doświadczeniem odziedziczonem po przodkach, tkwiącem a priori w naszym organizmie i powiadamiającym nas, niby ostrzegawczy sygnał, przed grożącem niebezpieczeństwem. Różni się zaś obawa od gniewu przedewszystkiem tem, że podczas gdy gniew działa na całość życia psychicznego i cielesnego podniecająco, to przeciwnie obawa działa hamująco, osłabiająco. Przypomnijmy sobie zewnętrzne objawy złości: charakterystyczną ich cechą jest energiczna forma, wyrażająca się w gwałtownej czynności mięśniowej, w nieprawidłowych, spazmatycznych ruchach, w krzyku, w przyśpieszonym oddechu i tętnie. Jakże inaczej uzewnętrznia się uczucie lęku. Pod jego wpływem ulegają zatamowaniu zarówno procesy fizyczne, jak i psychiczne naszego organizmu, ciało unieruchomia się, człowiek „staje jak wryty", bladość pokrywa jego oblicze, oddech i tętno zwalniają się. Również czynności intelektualne ustają, lub przebiegają mniej sprawnie.

Jeśli nawet na człowieka dorosłego strach oddziaływa tak wstrząsająco, to tem większe spustoszenia czyni on w nieodpornym dziecięcym organizmie. Ponieważ obawa jest wzruszeniem przykrem, powodującem poważne cierpienia i wywierającem przygnębiający wpływ na czynności psychofizyczne, ponieważ odbija się ujemnie na zdrowiu dziecka, na jego wesołości i żywości, przeto wymaga od wychowawcy wielkiej czujności. Szczególnie ostrzejsze formy strachu, — tak zwane „przerażenie", — muszą być bezwzględnie zwalczane, gdyż wstrząsają one do głębi delikatnym systemem nerwowym dziecka i paraliżują w zarodku krytycyzm i zdolność spokojnego myślenia.

Lecz aby móc skutecznie walczyć ze złem, musimy znać jego przyczyny. Zastanówmy się więc, jakie okoliczności powodują skłonność dzieci do strachu, a jakie potęgują jeszcze wrodzoną ich bojaźliwość.

Strach należy do wruszeń, pojawiających się bardzo wcześnie, bo już w pierwszych tygodniach życia dziecka. W niemowlęctwie przyczyną strachu są wyłącznie silne wrażenia zmysłowe, dostarczone zmysłem wzroku lub słuchu, a więc niemowlę może doznać lęku jedynie pod wpływem np. hałasu, lub jaskrawego światła, pod wpływem widoku nieznanych osób lub nowego otoczenia. Niektórzy uczeni, tak np. Darwin, uważają ten pierwotny strach za wynik dziedziczności, inni tłumaczą go wrażliwością systemu nerwowego niemowlęcia.

Wyższą formą strachu, wymagającą już pewnego umysłowego rozwoju, jest polegająca na doświadczeniu obawa przewidywawanego niebezpieczeństwa. Dziecko, które się raz popiekło, boi się na przyszłość ognia, na tej samej podstawie dziecko, raz napadnięte przez psa, boi się go na przyszłość, i t. p. Źródło tego rodzaju obawy tkwi więc w doznanej przykrości i w skojarzeniu, wytworzonem przez dziecko pomiędzy tem przykrem doświadczeniem, a jego przyczyną. Ta forma strachu ma wielkie biologiczne znaczenie, gdyż jest środkiem ochronnym przed grożącemi dziecku niebezpieczeństwami. Owe korzystne odmiany obawy, polegającej na doświadczeniu, nazywamy przezornością lub ostrożnością i uważamy je za cenną właściwość charakteru, którą wychowanie wzmacniać powinno.

Inną, o wiele groźniejszą formą strachu jest strach, mający swe źródło w bujnej dziecięcej fantazji. Ona to — ta bezładna, niehamowana działaniem rozsądka, niekrępująca się logicznemi względami fantazja dziecka powoduje szereg moralnych wad, z których na pierwszem miejscu, obok dziecięcego kłamstwa, należy postawić dziecięcy strach. Ten rodzaj strachu mamy przeważnie na myśli, kiedy skarżymy się, że dzieci nasze są bojaźliwe. Chorobliwa fantazja maluje okropne obrazy przed oczyma dzieci, jeży włosy na ich główkach, wstrzymuje bicie małego serduszka i odpędzając sen od ich oczu, każe się im wpatrywać w ciemność i wsłuchiwać w ciszę nocną. A jeszcze niebezpieczniejsza od obawy strachów, djabłów i upiorów jest bezprzedmiotowa obawa czegoś nieznanego, nieokreślonego, tajemniczego. Tkwi ona, chociażby w minimalnej dozie, w każdej ludzkiej istocie i jest plagą wieku dziecięcego.

Największą skłonność do obawy wykazują dzieci w okresie przedszkolnym, kiedy do rozkwitu dochodzi dziecięca fantazja, a w związku z niezwykłą pobudliwością układu nerwowego występują u dziecka cechy wybitnej nerwowości. Bojaźliwość dziecka zwiększa jeszcze poczucie własnej słabości i mały krytycyzm, nie pozwalający mu na należytą orjentację w świecie otaczającym.

Skoro tak liczne i różnorodne są przyczyny strachu, więc i różne być muszą zabiegi wychowawcze, zmierzające do zwalczania tego szkodliwego wzruszenia.

Bojaźliwość niemowlęcia usuwamy, ochraniając je od silnych podniet zmysłowych i gwałtownych wrażeń, zapewniając mu należyty spokój i zdrowe pod względem nerwowym otoczenie.

Jeśli strach dziecka ma swą przyczynę w wybujałej wyobraźni, wówczas środkiem leczniczym jest powściąganie fantazji. Nie należy więc karmić umysłu dziecięcego bajkami, zawierającemi momenty przerażające i niesamowite. Nie oznacza to oczywiście, jakoby należało wykluczyć zupełnie z wychowania świat fikcji, który jest dla dzieci źródłem wielkiej i czystej rozkoszy, — wskazana jest tylko wielka ostrożność w doborze bajek.

Oddziaływanie wychowawcze wobec strachu nie ogranicza się do środków negatywnych, t. j. do tłumienia i zwalczania jego przyczyn. Daleko większą wartość, jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj, mają środki pozytywne, t. j. wyrabianie refleksji i kształcenie odwagi. Najlepiej więc wyleczymy dziecko z lękliwości przez rozwój jego rozumu, przez namacalne wykazanie mu bezpodstawności strachu, oraz przez odwołanie się do pierwiastków bohaterskich, które drzemią w zarodku w każdej dziecięcej piersi. Jeśli potrafimy za każdym razem udowodnić dziecku zupełną nieuzasadnioność strachu, jeśli np. wejdziemy z dzieckiem do ciemnego pokoju i zaświeciwszy światło przekonamy je, że domniemany upiór jest białem prześcieradłem, wówczas podcinamy skłonność do obawy u podstaw.

Należy przestrzec wszystkie matki i wychowawczynie jak najkategoryczniej przed leczeniem strachu sposobami gwałtownemi. Np. nie należy nigdy zmuszać dziecka, aby weszło samo do ciemnego pokoju i t. p., gdyż takie „wypędzanie" dziecięcego strachu siłą jest środkiem bardzo niebezpiecznym i może poważnie nadwerężyć delikatny ustrój nerwowy.

Wspomnąć jeszcze należy o sugestji, której działanie w żadnej innej dziedzinie nie ujawnia się może tak dobitnie, jak w oddziaływaniu na dziecięcą bojaźliwość. Najmniejszy przejaw strachu dorosłych działa nadzwyczaj zaraźliwie na dziecko, które momentalnie ogarnia trwoga. Natomiast spokój i odwaga osób otoczenia działa kojąco nawet na najbardziej lękliwe dziecko. Słusznie powiedział wielki pedagog, iż „duch chory i wytrącony z równowagi może być uzdrowiony tylko przez ducha zupełnie zdrowego i jasnego". O tem musimy pamiętać i chcąc wychować nasze dzieci na ludzi mężnych i nieustraszonych, należy zacząć wychowanie od siebie samych. *Anelim*

ANTONI PISULIŃSKI

ZAKRYTY OBRAZ

5) Dokończenie

Z OPOWIADAŃ KAPITANA OKRĘTU

PRZY najbliższej sposobności zrobiłem mu delikatną wymówkę i zaleciłem, by się miał na ostrożności.

— On pilnuje mnie — będę ja jego pilnował...

Gdyśmy minęli Guardafui i wszyscy przygotowywali się na dzień jutrzejszy, — bo do Adenu mieliśmy zawinąć nocą — nowa awantura. Będąc na mostku, usłyszałem wyraźnie głos Afgańczyka, piorunującego i szamocącego się z ludźmi w pobliżu kajut kobiecych.

Nie chcąc już sam interwenjować, kazałem przywołać jednego z oficerów i poleciłem, aby mu zagroził kajdankami w razie oporu i wydaniem w ręce władzy policyjnej zaraz po przybyciu do Adenu. To go widocznie uspokoiło — ale jak się pokazało później — tylko pozornie.

Niedługo potem był już Harry u mnie. Był bardzo zmieszany i blady.

— Co panu — panie Hereford?

— Stało się głupstwo — a z głupstwa nieprzyjemność. Dzisiejsza awantura — wyznać muszę — wynikła z mojej winy. Ten zbój bił ją pewnie... za to...

— Za co? — nie rozumiem. — Cożeś właściwie pan zrobił?

— Ach! panie kapitanie! — zrobiłem to, czegom nie powinien był zrobić — bo wkońcu może to jego żona, a w takim razie miał prawo...

— Bić ją?...

— Nie — ale żądać ode mnie wyjaśnienia... zadośćuczynienia, czy ja wiem co... a byłbym go przeprosił.

— Ale właściwie coś pan zrobił, bo — naprawdę nic się dotychczas nie dowiedziałem.

— Posłałem jej pomarańczę... i to — głupi pomysł — przez zewnętrzne okienko kajuty. Uwiązałem na nitce i przewiesiłem ze schodków okienka.

— I wzięła?...

— Tak! — Pomarańcza zniknęła w otworze.

— Rozjaśnij oblicze, przyjacielu! — Nie bierz tej rzeczy zbytnio do serca! Być może, że dziewczyna miała z tego powodu przykrość — ale nieporozumienia między nimi mają tło inne..., jestem nawet tego pewny.

— Żal ci czarującego dziewczęcia? — bo o tej drugiej nie wspominasz — a on może właśnie tamtą bił? I mnie jej żal — ale śmiać się muszę, gdy pomyślę, że pomarańczę przyjęła ta druga, przysadzista... No! — jakże ci się zdaje, kochany panie Harry? — Nie byłoby to paradnie?...

Tak żartowałem, ściskając rękę chłopaka, który tylko odpowiadał wymuszonym uśmiechem. A nieszczęście wisiało już nad nim...

— — — — — — — — — — — — —

Nastało teraz dłuższe milczenie, bo kapitan jakby się zmęczył opowiadaniem. Westchnął raz i drugi — potem ponalewał próżne szklanki. Trącając się ze mną, rzekł: jutro się rozstajemy — więc: zdrowie pańskie! Może los jeszcze rzuci pana kiedy w te strony?

— W takim razie proszę nie zapominać o „Orientalu". Do rana jeszcze daleko... ale ja już kończę...

— Przyszła noc ostatnia. — Zbliżaliśmy się tak, jak dziś, do Adenu.

Ciemnica — że choć oko wykol, bo niebo zakryły chmury, idące od zachodu.

Dzisiejsza noc — to jakby rodzona tamtej siostra. Tylko fala szła wówczas większa — tylko jaśniej świeciły jej grzywy.

Rzeczywiście przed czwartą byłem już wprost świateł sygnalizacyjnych — i odczytałem sygnał: stać!

Z mostu kapitańskiego widziałem ich dobrze, jak również Afgańczyków, skupionych w jednem miejscu, a nawet — zdawało mi się — że dostrzegłem dwie białe postacie za nimi. Tylko pasażerowie w pierwszej klasie jeszcze spali.

Jeden i drugi manewr sterem — i na dany sygnał kotwica z łoskotem potoczyła się na dno morza. Jeszcze kilka obrotów śruby i stanęliśmy.

Nie miałem jeszcze czasu odejść od steru, gdy nagle ponure wołanie od tyłu doleciało moich uszu:

„Man over board!"

— Man over board! — Człowiek w morzu! Szło teraz powtarzane od ust do ust. Pobiegł na tył oficer dyżurny, pobiegli marynarze — pobiegłem i ja. Ciemnica — nic nie widać. Zrywamy pierścienie ratunkowe — jeden, drugi, trzeci — rzucamy na morze.

Wołamy... Żaden głos stamtąd nie odpowiada.

Równocześnie opuszczają na morze łódź ratunkową.

Koło mnie, który komenderowałem akcją, zgromadziło się wiele ludzi, najpierw ci, co byli na pokładzie najbliżej — później z kabin. Pełno pytań — kto? jak? kiedy? krzyżowało się naprzemian. Wybiegła wystraszona lady Winston i córeczka jej, drżąca mimo upału — i pan Watson i Harry.

Niepokój o los tego, który tam gdzieś w czarnej otchłani boryka się ze śmiercią — malował się na ich twarzach.

Odpłynęła wreszcie łódź.

Naprężenie rośnie...

Mijają minuta za minutą — a z łodzi głosu żadnego.

Nareszcie słyszymy: znaleziono!... Wracają.

Za zbliżeniem się do okrętu niepokój i oczekiwanie dochodzą do najwyższych granic.

Kazałem opuścić schodki... Dobili.

— — — — — — — — — — — — —

Nie podobna mi opisać panu wrażeń, jakie przeżywaliśmy, gdy po jakimś czasie wywindowano z trudem ciało młodej Hinduski. Tem mniej zdołałbym tu opisać grozę naszą, gdy ujrzeliśmy, że ma wbity nóż pod piersiami.

To Afgańczyk! — skuć go! — krzyknął jakimś nieludzkim głosem Harry — i zerwał się, aby go szukać. Chwyciłem go za ramię.

— Stój! — rzekłem łagodnie — ja tu jestem kapitanem i zarządzam, co potrzeba.

Poprosiwszy towarzystwo, aby do kajut powróciło — zawołałem botsmana, by zabrał ze sześciu ludzi i kajdanki, zaś oficerowi, by miał baczenie na resztę podróżnych.

Na przednim pokładzie, pod ścianą kabin, w tem samem miejscu, gdzie go niedawno widziałem z mego mostku — siedział nieruchomie wśród reszty swoich towarzyszy — Soliman. Kazałem mu pójść za mną. Bez słowa protestu poszedł.

Gdyśmy tylko weszli do korytarza — majtkowie, jak im poleciłem — chwycili go pod ramiona. Szarpnął się odruchowo kilkakroć, ale zobaczywszy, że nie uda mu się wydobyć z rąk moich ludzi — dał sobie nałożyć kajdanki. Prowadzono go potem na tył okrętu. Na moje pytanie, czy ją zabił, zaprzeczył tylko ruchem głowy — a gdy go spytałem, do kogo należy nóż — nie dał już żadnej odpowiedzi. Milczał jak zaklęty...

Na przodzie okrętu, na deskach, które zdjęto z otworu piwnic — złożono zwłoki dziewczyny.

Marynarskim zwyczajem przykryto ją kawałkiem płótna żaglowego. Stali dokoła marynarze w skupieniu i — jakby pogrążeni w modlitwie — stali oficerowie z odkrytemi głowami — stała też na boku jej towarzyszka, okutana w biel — wyszlochująca jakąś smutną pieśń żałobną. Stał również w oddaleniu młody Hereford.

Poszedłem doń i wziąłem pod rękę. Był blady jak trup, a chociaż panował nad sobą, aby się nie dać porwać płaczowi — miał łzy na policzkach.


8033
8034
8035



8036 8037 8038 8039 8040


8041
8043
8042
8044
8045


8046
8049
8047
8048
8050


8051
8052
8053
8054
8055


8066
8067
8068
8069
8070
8071
8072
8073
8074


8075
8076
8077
8078
8079


8080
8081
8082
8083
8084
8085

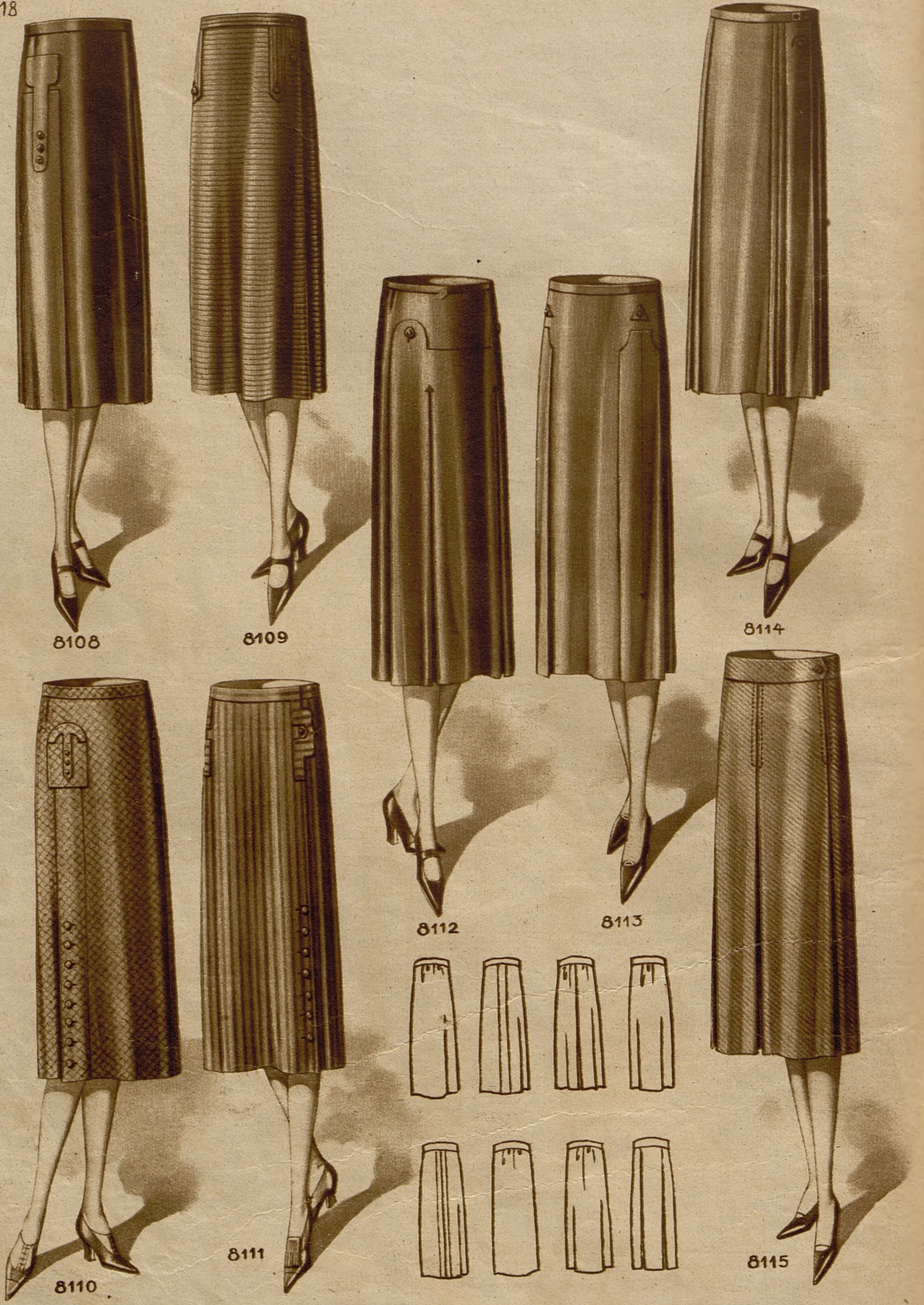

8088
8089
8086
8087
8090
8091


8092
8093
8094
8095
8096
8097


8098
8099
8100
8101
8102



8103 8104 8105 8106 8107


8108
8109
8112
8113
8114
8110
8111
8115

— Uspokój się, młody przyjacielu! Mnie również niewesoło — ale trzeba okazać hart duszy w ciężkich chwilach, których już nie zawrócimy z drogi.

Czekają nas jeszcze trudne przejścia z tego powodu.

Będą dochodzenia, przesłuchania świadków... i to już dzisiaj. Musicie się przesiadać na inny okręt — trzeba pozbierać manatki — chodźmy! Chodźmy do pań! — one tak samo boleśnie tem wszystkiem dotknięte — a pan Watson szuka pana już dawno.

Dał się prowadzić jak dziecko.

Tylko ciągle szeptał: to z mojej, mojej winy.

— — — — — — — — — — — — —

Po przesłuchaniach, które były bardzo przykre, bo toczyły się częściowo dokoła ciała zamordowanej, pożegnaliśmy się, mając niebawem rozjechać się w przeciwne strony — oni do Europy, ja do Indji.

Jeszcze po raz ostatni Harry — podając mi rękę — zapytał, patrząc bystro w oczy: „Powiedz, kapitanie, zawiniłem tu bardzo?“

Musiałem stanowczo zaprzeczyć. Byłem przekonany, że przyczyna zabójstwa była inna.

* * *

Afgańczyk nie przyznał się do winy. Na wszelkie pytania — nie dawał odpowiedzi, tak w urzędzie policyjnym, jak również później podczas procesu.

Skazano go na piętnaście lat więzienia.

Już po procesie — ciągnęły się jeszcze czas długi dochodzenia dla agnoskowania zamordowanej dziewczyny — i to na życzenie specjalne Hereforda, który na ten cel złożył znaczną sumę. Otóż — jak się dopiero w rok później dowiedziałem — nieszczęśliwa ta istota pochodziła z południowych Indji. Należała do najniższej kasty — dziecko biednych rodziców, którzy ją poprostu z nędzy sprzedali jakiejś trupie wędrownych muzykantów. Była tancerką.

W roku pamiętnym objeżdżała ze swoją trupą południowe miasta Afryki — i w którymś z portów zaginęła bez śladu.

Żoną Afgańczyka była ta druga, Arabka pochodząca z jakiejś miejscowości nad zatoką Perską. Soliman — wedle wyjaśnień konsula portugalskiego — podał dziewczę hinduskie jako sługę swej żony.

— — — — — — — — — — — — —

Kapitan, wyczerpany, bo dzień się już robił — przecierał oczy, jak ten, który wstaje po długim śnie.

Chciałem odejść, ale mię zatrzymał. — Nie idź pan! przecież już się nie położysz. Zaraz podadzą kawę. Wszak to już nasz ostatni dzień razem.

— — — — — — — — — — — — —

Tego samego dnia wpłynęliśmy do Adenu.

Przesiadłem się zaraz na idący na północ parowiec P. O. L.

Gdyśmy przepływali koło „Orientala“ — kapitan Brickett stał na swej galeryjce i obserwował nas przez szkła.

Zacząłem powiewać chusteczką.

Poznał mię i, chwyciwszy tubę, huknął kilkakrotnie: „remember Old Brickett!!“

KAZIMIERA ALBERTI

STRACONY REKORD

6) POWIEŚĆ

Z Wielkiego Kościelca spadał suchy, starty piarg. Głuche warkotanie kamyków było dla Jaracza słodką, niepokojącą muzyką.

Objął spojrzeniem głębię wklęśniętej kotliny, potem utopił wzrok w surowych piętrach ścian, zamykających głuchą przestrzeń. Wyszarpane zęby Granatów wgryzały się ostro w blado rozgwieżdżony plusz nieba, — szczerbcami nagłych wydrążeń i załamań rysowała się zuchwale Orla Perć, a nad Żółtą Turnią gwiazdy stawały się gęstsze i jaśniejsze.

Jaracz usiadł na kamieniu i wsłuchał się w istotną, nieprzeniknioną, niezgruntowaną pustkę nocy.

Stanęła mu przed oczyma radość lat, które odeszły. W jego duszy, jak w ciemni optycznej — twardą wyrazistością niezniszczalnych, niespożytych konturów — rysowały się wszystkie ubiegłe zdarzenia:

Pierwsze, dziecinne prawie, a więc najmocniejsze zadziwienia, — głębokie wmyślania się w tajemnice otchłannych den i litworowych oczodołów: jezior spokojnych, — pierwsze zdobycze nieznajomych, czystych, oddechami żywicy, niby kryształami lekarstw — przesiąkniętych przestrzeni, — radosny zachwyt wczuwania się w falistą, niezmierzoną wysokość skalnych nadurwisk i granitowych zaporów, — niezapomniane chwile grozy i lęku pod okapami wilgotnych skał i nad próżnią czarno-zielonych, przepaścistych kotłów.

A potem pełny rozkwit sił.

Zażarta włóczęga po nadskalnych mostach i przełęczach, — po suchych, rozprażonych w słońcu piarżyskach i żlebach, — po rozpiętych nad czeluściami przepaści graniach i karbach, — po śmigłych, prostopadłych ściankach, płytach, zerwach i kominach, godziny marszu po złomiskach, rozpękniętych maliniakach i krzywych, omszałych bryłach kamieni, — po wydętych progach czyli „bulach“, — po wapiennych, deszczem wymytych rozpadlinach, — po siodłach i potwornych garbach, — po rozciągniętych pod niebem łańcuchach.

Przed oczy cisnęły się z niewolniczą dokładnością odfotografowanych obrazów — dawne, zagubione chwile:

Słodkie dnie zadumań, w pachnących górskiemi storczykami wnękach dolin, — w chłodnych, wilgotnych, tajemniczych kruchtach smreczyńskich lasów, — w obręczach czarnych, gąsienicowych kotlin, — na drzemiących pod słońcem roztoczach hal.

Dnie olbrzymiej tęsknoty nad kryształowemi lustrami kaczych, czerwonych, hińczowych i popradzkich stawów, — chwile głuchych, śmiertelnych zmagań z orkanami burz na łańcuchach Wołoszyna, Koszystej i Buczynowych Turni, — godziny spoczynku, podzięki, uśmiechów w czerwonym kręgu jałowcowej watry i pasach błękitnego dymu, — godziny pożądań nad dzwoniącemi siklawami, pod głuchym, siwym Krywaniem i pod cielskiem spiętrzonych, potwornie rozrośniętych Hrubych Wirchów, — rozpalone sekundy uporu, wytrwania i pogardy na klamrach, łańcuchach i drobinkach, — i znów godziny znużenia — jak te dzisiejsze — pod rozgwieżdżonem, granatowem polem nieba.

Musiało już być bardzo późno, bo kiedy podniósł głowę, zdaleka od Pięciu Stawów zaczęła nadpływać pełna, bursztynowa tarcza i za chwilę wyżni ząb Granatów wyglądał jak okuty miedzią.

Nazajutrz Jaracz wstał bardzo wcześnie. Po wczorajszych godzinach znużenia uczuł się znów swobodnym i spokojnym.

Wybrał drogę przez Liljowe. Właściwie było mu wszystko jedno, którędy pójdzie, mógł równie dobrze wybrać Kasprowy, Goryczkową, Czerwone Wirchy do Tomanowej i dalej, — albo Świnicę, Pięć Stawów, Roztokę, Białą Wodę, Polski Grzebień do Szmeksu, — bo nie chodziło mu o żadną turę, tem bardziej o pośpiech.

Szedł przed siebie równo, powoli, aby iść, aby wdychiwać poranne, pachnące powietrze, jeszcze chłodne, nieprzesycone żarem południowej spieki.

Był pierwszy raz po chorobie w górach, choć to już była druga połowa sierpnia. W osłabione płuca wciągał pełnym od-

dechem gojące balsamy zapachów: surową, wilgotną woń kosówki i nikłych, zielonych porostów.

W oczach, ocienionych lekko bronzowym cieniem, widniał głęboki spokój. Było mu dobrze samemu wśród słonecznej, porannej pustki. Zapowiadał się gorący, upalny dzień.

Z Liljowego powitał znajomy widok: pozębione ostrze Walentkowej, wystający potworny kościec Krywania, Hrube Wirchy, łagodną Koprową Kopę i w dole u nóg Cichą Wodę.

Poczuł się sam jeden na tej czystej przełęczy, daleko od ludzi i fałszu, od zawiści, maleńkich trosk, smuteczków i ambicyjek, od splen'ów, „weltszmerców", urojonych dramatów i komedyj — daleko od brzęku pieniędzy, małych i wielkich interesów, fałszowanej pozłótki, dwuznacznych uśmiechów i dwulicowej cnoty.

Wpatrzył się w Cichą Wodę, która rozwijała się u nóg jak długa, atłasowa wstążka, spajana na zakrętach ogniwami srebra.

Przebiegał myślą wydarzenia ostatnich miesięcy:

Ellen, — już dawno o niej nie myślał. Wspólne wycieczki rok temu, jej wytrwałość, odwaga i prawie męski upór, którego w niej nigdy nie przeczuwał. Podziwiał ją wtedy, każdy ruch i gest, każdy zwinniejszy obrót.

Tyle obrazów ciśnie się mu przed oczy z szybkością filmowej taśmy.

Ellen, zawieszona na linach, forsująca Zamarłą Turnię, zimny spokój w orzechowych, podłużnych oczach, śmiałe, zdecydowane chwyty małych, opalonych rąk.

Burza na Polskim Grzebieniu, wściekła, oślepiająca lić błyskawic, palne wybuchy piorunów, — „boisz się, Ellen"? — pierwszy raz wtedy nazwał ją po imieniu.

Skwarne południe nad szklistą gładzią Popradzkiego Stawu, rozpalony ostry zapach igieł, — jakże pożądał wtedy jej ust! — cudownie wyrzeźbionej, różowej kamei. Długie godziny zapamiętania, wilgotny, soczysty miąższ jej warg, delikatny jedwabny naskórek.

Rozgwieżdżony, chłodny wieczór, — Rybi Potok, cisza bez oddechu, miękki, szaro-srebrzysty zamsz mchu, w skroniach waliły mu młoty, był nieprzytomny.

A potem inne noce w jej willi, jesienny deszcz, siekawice wiatru, niezepsuty, cudowny temperament Ellen.

Jakże daleko dzisiaj od niego ten cały romans! Postać Ellen rysuje się blado, jak srebrno-niebieska akwarela.

Nagły wyjazd bez pożegnania, — parę radosnych, krótkich zdań, które ugodziły w niego ostrzem niemiłego zdziwienia.

Długa cisza, aż wczoraj list, zagraniczna marka, znajome pismo na długiej, białej kopercie.

Starał się myśleć o tem.

Przymknął oczy. Zośka. Zośka.

Ostry zakrzywiony szpon tęsknoty. Tyle miesięcy.

Zerwał się szybko i zaczął biec w dół, prędko, coraz prędzej do Cichej Wody.

Nagle podniósł się przenikliwy, dziwaczny chór świstaków:
— ćwi-aj, ćwi-aj, ćwi-aj, świ-ji, świ-ji, ćwi-aj.

Jaracz stanął. Za chwilę znów schodził, ale wolno, ociężale, spokojnie.

Usiadł na Gładkiej. Wierch — Cicha, Hlińska, Ciemnosmreczyny, karkołomny wąż wodospadu, żar sierpniowego południa, rozprażone słońcem zapachy, a nad głową bez skazy, najczystsza, wypolerowana akwamarina.

Jaracz siedział długo w skwarze południa, w piekącem, rozgorzałem słońcu, zapatrzony w wytrysk dalekiej, ciemnosmreczyńskiej siklawy i w wygładzoną na stal, wielką, śliską plamę Niżniego Stawu.

Czuł jak płuca wzbierają spokojnym, regularnym oddechem i jak pulsy znów tętnią normalnie.

Nagle — znów Ellen — nie wie dlaczego, ale musi o niej myśleć.

Tyle prostoty i uczciwości, skąd ten optymizm u niej? skąd ta nietknięta, soczysta świeżość uczuć, bez cienia aktorstwa i zalotności, bez mgiełek sceptycyzmu i ironji?

Powinien właściwie teraz pojechać tam do niej, albo przynajmniej napisać. Czemu nie postępuje tak uczciwie jak ona?

I znów bunt — nic go to nie obchodzi — nie kocha jej. — Romans skończony.

A dziecko? Szarpnął się, nienawidzi dzieci, nigdy o tych historjach w życiu nie myślał. Ellen — pierwsza. Jednak to bardzo delikatnie z jej strony, — myśli dalej — że wtedy wyjechała. Ale czemu nie chciała się z nim zobaczyć?

Powoli srebrno-niebieska akwarela zaciera się, zamazuje, a na jej miejsce wypływa drugi obraz, krzyczący pełnią roziskrzonych barw.

Każda myśl jest zakrzywionym pazurem tęsknoty, każde wspomnienie falą słodyczy i pożądania.

Zośka! Zośka!

Gdyby tu była! Niósłby ją jak dziecko na rękach poprzez te wszystkie pasy szczytów, zalane powodzią roztopionego słońca; słyszałaby, jak mocno dzwoni jego serce, jak krew głośno tętni w rozpalonych żyłach.

Pokochałaby ten jego halny, górski świat, podniebną włóczęgę po żlebach i przełęczach, słodycz odpoczynku w kręgu czerwonej, trzaskającej watry. Nauczyłby ją mądrej radości życia i jasnej prostoty, przewartościowałby jej miejską, rafinowaną kulturę.

Stałaby się pogodna jak poranna godzina na pustej, zagubionej hali.

Był już późny wieczór, gdy Jaracz znalazł się w Koprowej Dolinie. W schronisku było parę osób.

Stary, siwy, wygolony pan mówił:

— Tatry? To już nie te dawne, z przed trzydziestu, czterdziestu lat góry, kiedyśmy czekanem musieli wyrąbywać każdy próg i schód, kiedy na kruchych krawędziach i ułomkach skał rozdzieraliśmy ręce do krwi. Kozica nie była wtedy rzadkością, całe roje świstaków kryły się w szczelinach skał. Znam tu każdy załom i żleb. Przez czterdzieści lat co roku w górach. Sześćdziesiątka już chodzi po kościach, a przyjdzie lato, góry ciągną, Żelazne Wrota, Żabi Koń, Wysoka. Ale to już nie to, co dawniej.

Teraz tu wszędzie szerokie, wygodne gościńce, malowane znaki, klamerki, łańcuszki, zabaweczki.

— I niedługo, elektryczny tramwaj na halę... — zaśmiał się szczupły towarzysz starego pana.

— „Przedtem umrem, panie" — powiem tak, jak nieraz mówił stary Suleja. — Stare kości nie doczekają się już tych waszych wygód.

— E, to się tak mówi, w takich jak profesor to djabeł długo lubi się tłuc i prowadzić po manowcach. Jak tak przyjdzie i siedmdziesiątka, to zaprowadzi jeszcze profesora i do tramwaju. Będzie profesor wtedy najmilszym i najczęstszym pasażerem.

Jaracz podszedł do młodego turysty, który siedział na schodkach werandy.

— Pan pan bezwładną rękę?

— Tak, panie, gruźlica kości — odpowiedział z bardzo spokojnym uśmiechem.

— I pan w górach? Widzę, że nawet na dłużej, doskonale wyekwipowany.

— Pan się dziwi? czy to co szkodzi, że mam bezwładną rękę? Biorę wszystkie szczyty, kocham Tatry. Wysoko — pod niebem — w taki dzień jak dzisiaj na Furkocie i w Niewcyrce zapominam o mojej gruźlicy.

A potem ciszej, jakby sam do siebie:

— Tatry, to mój ból.

Nad koronami starych, osędziałych smreków, zaczęły wykwitać chryzolity gwiazd.

Wpatrzyli się obaj w dojrzałą polichromję niebieskiego pułapu.

Jaracz zamyślił się nad ludźmi, którzy z gruźlicą kości włóczą się tygodniami, w słońcu, wichrze i burzach, po podniebnych, górskich gościńcach. C. d. n.

KĄCIK PRAKTYCZNY

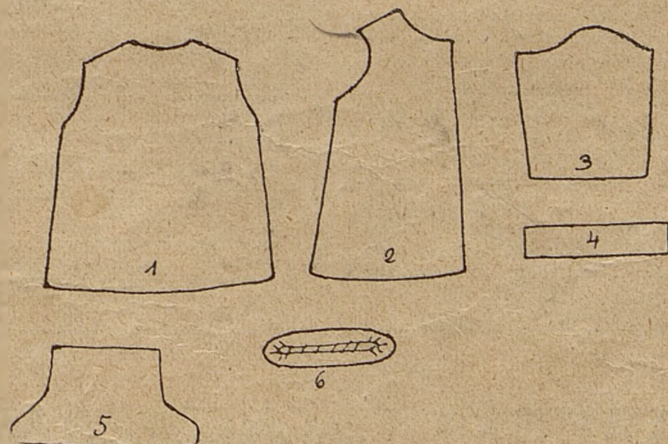
Zina Kulczycka

Kamizelka uszyta z niemodnej wąskiej spódniczki



KAMIZELKI z materji wełnianej lub jedwabnej znowu stały się modne, co daje możność zużytkowania różnych niemodnych rzeczy. Np. niemodna spódniczka, lub bluzka z krótkiemi rękawami mogą przekształcić się w kamizelkę i służyć nam, zamiast wisieć bez użytku. Można użyć każdego prawie rodzaju materji, tylko trzeba odpowiednio zastosować w noszeniu, a więc kamizelki z materji angielskiej do sportowej sukni lub takiej bluzki, kamizelki z rypsu, popeliny, różnych krep do lekkich wełnianych lub do sukienek z cięższych materji do prania, natomiast kamizelki jedwabne do powiewnych sukienek z lekkich materjałów. Nasza kamizelka, uszyta z spódniczki rypsowej, ma brzegi lamowane prasowanym aksamitem tej samej barwy. Zapina się na guzik. Po lewej stronie zdobi ją kieszonka. Krój wielkości II.

Garnitur z włóczki astrachańskiej dla małych dzieci





WŁÓCZKA astrachańska naśladująca futerko baranka, doskonale się nadaje na płaszczyki dla naszych najmniejszych. Można nią szydełkować lub robić na drutach, jednakowo ładnie wygląda, a ma tę korzyść, że mało jej wychodzi i prędko robota postępuje. Płaszczyk robi się podług kroju z papieru. Szydełkując robi się niskie słupki, przedzielane oczkiem w powietrzu, pod które wbija się niskie słupki następnego rzędu. Na drutach robi się zawsze oczka w prawo. Gotowe części zszywa się.

Płaską główkę czapeczki robi się szydełkiem, następnie dość szeroką obręcz na główkę, a szerszą na wyłóg podwójnie złożony, przez co tworzy się dość gruby wałek. Każdą część dobrze zrobić osobno, a potem zeszyć je razem, przyczem uważać należy, aby wyłóg przy przyszywaniu nie był ściągnięty.

Buciczek robi się z jednej części, którą zszywa się z przodu i pod spodem, na podeszwie; ściąga się brzeg w okolicy pięty i palców, żeby się nie tworzyły szpice. Górą przewleka się wstążeczkę.

Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej

KOBIECA KRONIKA

POLKA W ARGENTYNIE. — Współpracowniczka naszego pisma, pani Wanda Melcer-Rutkowska, wygłosiła w stolicy Argentyny, w Bueonos Aires, gdzie przebywała przez ubiegłe lato, dwa odczyty o Polsce. Pierwszy z nich odbył się dnia 21 lipca w Towarzystwie „Wolna Polska", drugi dnia 28 lipca w „Consejo Nacional de Mujeses". Gazety argentyńskie pomieściły bardzo obszerne i pochlebne sprawozdania z odczytów, dodając do nich fotografje prelegentki. „Prenza" pisze: „Pani Melcer-Rutkowska odsłoniła nam zupełnie nieznany kąt duszy polskiej. Odczyty jej przyjęte były entuzjastycznie". Z Argentyny udała się nasza współpracowniczka do Brazylji.

KWALIFIKACJE KOBIETY DO URZĘDU SĘDZIOWSKIEGO. W 22 prowincjach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej kobieta może być sędzią przysięgłym, zaś w 26 prowincjach nie jest jeszcze dopuszczona do tej godności. W prasie amerykańskiej toczy się obecnie żywa dyskusja na temat, czy kobieta posiada odpowiednie kwalifikacje do sprawowania tego obywatelskiego obowiązku. Pewna adwokatka z Filadelfji, miss Sheridan, ogłasza obecnie wynik ankiety, urządzonej na powyższy temat. Szereg wybitnych osobistości z kół prawniczych wyraża się z całem uznaniem o sędziowskiem uzdolnieniu kobiety, stwierdzając, iż dotychczasowe doświadczenia obaliły przesąd, jakoby kobieta w roli sędziego powodowała się uczuciem. Jeden z najwybitniejszych adwokatów Filadelfji powiada: „Kobiety przychodzą z innej, czystszej atmosfery, niż mężczyźni, i mają mniej uprzedzeń".

„PANNA" CZY „PANI". Od dłuższego czasu prowadziły duńskie kobiece organizacje akcję, zmierzająca do tego, aby każdej dorosłej kobiecie — bez względu na to, czy jest zamężna, czy nie — przysługiwał zarówno w dokumentach, jak i w życiu towarzyskiem, tytuł „pani" („Fru"), a nie „panna" („Fröken"). Swe żądanie motywowały Dunki tem, że zdrobniała forma „Fröken" (analogiczna do „Fräulein" w języku niemieckim) w zastosowaniu do osób dorosłych jest obraźliwą i że nie odpowiada ona obecnym stosunkom, kiedy to niezamężne kobiety zajmują często ważne i odpowiedzialne stanowiska społeczne. Rząd duński uznał słuszność tej argumentacji i wydał obecnie rozporządzenie, według którego wszystkie osoby rodzaju żeńskiego noszą w urzędowych dokumentach, aktach i t. p. tytuł „pani".

WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE POLITYCZNE KOBIET W ANGLJI. Z energją, właściwą anglosaskiej rasie, rozpoczęły Angielki kampanję wyborczą, żądając zmiany ordynacji wyborczej na taką, któraby im zapewniała równe z mężczyzną prawa polityczne. W całem państwie urządzają kobiety demonstracje, w których biorą udział tysiące obywatelek. Chociaż Angielki pierwsze w Europie podniosły hasło politycznego równouprawnienia kobiet i walczyły o jego realizację długie dziesiątki lat, nie cofając się nawet przed nielegalnemi środkami walki, to jednak uzyskały po wojnie światowej tylko częściowe spełnienie swych żądań. Jak wiadomo, angielska ordynacja wyborcza przyznaje mężczyźnie prawa wyborcze z ukończonym 20 rokiem życia, a kobiecie dopiero od 30 roku.

W AMSTERDAMIE zbudowano wielką pralnię ludową, której plan wypracowany został z polecenia rady miejskiej przez fachowe organizacje kobiece. Pralnia posiada wszelkie aparaty, upraszczające pranie bielizny. W okresie dwutygodniowym może korzystać z pralni 960 gospodarstw domowych. Za opłatą jednego holenderskiego guldena, otrzymuje się do dyspozycji celkę na przeciąg $1\frac{1}{2}$ godziny. Czas ten wystarcza w zupełności do wyprania 15 kg bielizny, którą następnie suszy się w przeciągu pół godziny przy pomocy specjalnych aparatów. Tak więc dzięki nowym technicznym wynalazkom i własnej organizacji Holenderki mogą za minimalną opłatą wyprać bieliznę w przeciągu 2 godzin, zaoszczędzając sobie dużo czasu, pieniędzy i przykrości, z jakiemi dla naszych pań połączone jest pranie bielizny w domu.

LIGA NARODÓW. Przy Komisji dla intelektualnej współpracy istnieje odrębna podkomisja, która zajmuje się kwestją wychowania młodzieży w duchu ideałów Ligi, a więc w duchu sprawiedliwości i braterstwa ludów. Obecnie postanowiła Rada Ligi Narodów rozszerzyć ową podkomisję i powzięła uchwałę, iż członkiem podkomisji powinna być przynajmniej jedna kobieta. Przypominamy, że w skład Instytutu dla intelektualnej współpracy wchodzą dotychczas dwie kobiety, mianowicie nasza sławna rodaczka, pani Curie Skłodowska, oraz profesorka uniwersytetu w Chrystjanji, dr Krystyna Bonnevie.

KOBIETA DELEGATKĄ DO LIGI NARODÓW. W skład delegacji niemieckiej do Ligi Narodów została zamianowana jedna kobieta, mianowicie p. dr Gertruda Bäumer, radczyni ministerstwa i posłanka, jedna z pionierek kobiecego ruchu w Niemczech.

PANI GEORGES LAMARQUE, nauczycielka państwowego instytutu dla głuchoniemych w Paryżu, otrzymała za swe prace z zakresu psychologji głuchoniemych, oraz za swą działalność pedagogiczną, nagrodę „Akademji nauk moralnych i politycznych".

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata (bez przesyłki) kosztuje miesięcznie zł 3 60, kwartalnie zł 10·—, półrocznie zł 18·—. — Numer pojedyńczy 2 zł. Do tego dolicza się ewentualnie koszt przesyłki, zależnie od sposobu prenumerowania, jak niżej podano.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA „ŚWIAT KOBIECY":

a) W Administracji (Lwów, Chorążczyzna, 27).

Cena wraz z **przesyłką pocztową: miesięcznie zł 3·80, kwartalnie zł 10·50, półrocznie zł 18·—; z przesyłką poleconą: miesięcznie zł 4·50, kwartalnie zł 12·70, półrocznie zł 23·40.** Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami); na życzenie ściągamy ją za **zaliczką**, doliczając koszt tejże tj. 30 gr. Ewentualne **reklamacje** należy skierowywać do Administracji.

b) W księgarniach, biurach gazet i t. p.

Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—, półrocznie zł 18·—.** Z przesyłką do domu cena jak pod a). Ewentualne **reklamacje** należy zgłaszać w danej księgarni.

c) Na poczcie.

Urzędy pocztowe przyjmują prenumeratę **miesięczną** (od dnia 15 poprzedniego do dnia 10 bieżącego miesiąca) po **zł 3·66**, oraz **kwartalną** (od dnia 15 poprzedniego do dnia 10 pierwszego miesiąca kwartału) po **zł 10·17.** Listonosze mają zlecenie zgłaszać się po odnowienie prenumeraty, skoro dawna się kończy. Ewentualne **reklamacje** należy zgłaszać tylko na poczcie.

DOBRA GOSPODYNI

Paczka proszku Dra Oetkera, 50 dkg mąki, 10 dkg masła, 2 jaja, $^1/_8$ l mleka, soli podług smaku. Kto lubi słodkie placki, może dodać około 10 dkg cukru. — Masło i mleko ubija się na pianę i dodaje powoli pozostałe części składowe. Ciasto rozprowadza się w formie blaszanej, dobrze wysmarowanej masłem, i nakłada się na nie ocukrzone i pozbawione pestek owoce, np. wiśnie, śliwki, jabłka pokrajane na cząstki i t. p. Jeżeli owoce zawierają zbyt wiele soku, należy przesypać ciasto mąką zmieszaną z cukrem lub samym cukrem.

Konfitura z pigw. Obrać cieniutko 1 kg pigw, wybrać pestki, pokrajać owoc każdy na 8 części. Gotować je wraz z łupkami, ośrodkami w $^1/_4$ l octu winnego, zmieszanego z $^1/_4$ l wody i 1 f cukru, miękko. Wybrać pigwy, ułożyć ładnie w słoikach, łupki zaś dalej gotować. Gęsty syrop przecedzić, zalać pigwy w słoikach, by zakryte były, i dać im wystygnąć. Łupki przefasować na marmoladę.

Galareta z rajskich jabłuszek. Oczyszczone z szypułek i resztek kwiatu, obmyte jabłuszka, ugotować miękko na nagłym ogniu. Sok odcedzić, zważyć, dać drugie tyle cukru; smażyć, szumując pilnie, gorącą galaretę nalewać w słoiczki.

Sok melonowy (do lemoniad, lodów, sosów budyniowych). Obrany dojrzały melon, pokrajać drobno, skropić cytryną, bardzo obficie i obsypać cukrem. Postawić w silnem, południowem słońcu, na oknie, na kilkanaście dni, w szklanym dużym, owiązanym słoju, wstrząsając go codziennie. Gdy melon już sok puści dostatecznie (co przy szlachetnych gatunkach już po tygodniu się zdarza), przecedzić go przez gęste włosiane sito, napełnić niewielkie, suche, wysiarkowane flaszki, mocno zakorkować, polakować i przechować w suchem, chłodnem miejscu. Sok ten można jeszcze sterylizować.

Gruszki w musztardzie po niemiecku. Dojrzałych, pięknych gruszek, 50—60 szt. nalać zimną wodą, ugotować miękko (lecz nie zanadto!), odcedzić, ostudzić na sicie. Zimne układać w dużym słoju, dając na spód kilka liści bobkowych, parę ziarn pieprzu, gwoździków i w talarki pokrajany chrzan, na to gruszki, znowu warstwa korzeni, gruszki i t. d. Dobry winny ocet, zmieszany z odpowiednią ilością mielonej gorczycy (np. 20 dkg) oraz z przymieszką cukru, nalać pełno na gruszki, słój zawiązać szczelnie, postawić w chłodzie.

Kotlety z grzybów. Ugotowane na solonym ukropie podpienki lub maślaki zemleć na maszynce, zmieszać pół na pół ze zmielonemi, gotowanemi kartoflami, dodać jajo, pieprzu, cebulki smażonej, trochę sianej bułki, urabiać kotlety, wetknąć drewniane patyczki, jako kostkę, obsypać sianą bułką, smażyć rumiano. Patyczki owinąć papierowemi mankietami na wydaniu. Zamiast kartofli, można dodać purèe gęste z fasoli, grochu lub soczewicy, albo quaker-oats na papkę zgotowane.

Nadziewane selery. Selery na półmiękko ugotowane, wydrążone, napełnić farszem z mięsa surowego, lub gotowanego. Udusić na maśle sos zaprawić mąką, żółtkiem, lub śmietaną i sokiem cytrynowym.

Poradnik domowy. Zaśniedziałe srebro zanurzyć wę wrzącym roztworze boraksu, lub w gorącym ługu potażowym. — Odzyska pierwotną barwę i połysk.

Niszczenie robactwa: Pchły: proszek perski, lub dalmatyński — zacherlin. Podłogi i łóżka obmyć odwarem kolokwinty, lub papryki. Liście świeżej ruty — kalmusu, między pościel. Świeże liście dębu pod łóżka. — Przeciągu pchły nie znoszą.

Pluskwy: Przyciąg. Suszone liście i kwiat piołunu — bzu prostego i kwiat kasztanu pod łóżkami, na podłodze. Żółć wołowa i nafta, jako dotatek do mycia mebli i podłogi.

Naftę trzymać w ciemnem miejscu, tak samo nalane lampy, bo w słońcu nafta się psuje.

Do krótkiego knota zaciągnąć u dołu parę „frendzli“ z grubej, białej włóczki, przez co zużyje się go do ostatka, bo frendzle ciągną naftę.

Ręce, czarne od zielonych orzechów włoskich, umyć i mokre trzymać nad dymem palącej się siarki, a wybieleją zupełnie.

Przeciw gąsienicom na warzywach, namoczyć heblowiny w gorącej smole z węgla kamiennego — i rozrzucić po grzędach.

Albo zagotować (ostrożnie!) w 6 kg wody 2 kg terpentyny — wystudzić — i około 4-tej po południu skropić tym płynem rośliny, obsiadłe gąsienicami, muszkami i t. p. — a wszystkie zaraz zginą. Drzewa skrapia się sikawką.

Płyn ten nie szkodzi wcale roślinom.

Buciki, smarowane gliceryną, są miękkie, wygodne i nie przemakają tak łatwo.

Plamy ze stearyny usuwa kolońska woda. *Mewa*

Z RYNKU KSIĘGARSKIEGO

W tej rubryce zamieszczać będziemy, oprócz najnowszych wydawnictw, również i te książki, które są złączone z treścią artykułów w poszczególnych numerach.

Wydawnictwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej:
Czesław Kędzierski: Św. Franciszek z Asyżu,
Eremus: Chrystus-Król,
Eremus: Św. Stanisław Kostka,
Wanda Dalecka: Pięć i szósty! komedja w 2 odsłonach,
Zofja Ozdowska: Dla Ciebie, Polsko! sztuka w 4 aktach,
G. M.: Gdzie szczęście! komedja w 3 aktach.

Łada: „Sztuka życia“. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego 1926. Lwów i Warszawa. — Sztuka życia jest umiejętnie ułożonym poradnikiem w sprawach obcowania z ludźmi i form towarzyskich. Dla osób, nieobytych z tego rodzaju zagadnieniami, jak i dla młodych, niedoświadczonych pań domu, będzie ta książka nieocenioną pomocą w rozwiązywaniu wątpliwych kwestyj. Stąd też powinna znaleźć się w wyprawie każdej Panny Młodej, której dopomoże dzielnie do spełniania, trudnych nieraz, obowiązków pani domu. Napisana lekko i zajmująco, wydana bardzo starannie, nadaje się na upominek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich, w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się i innych, przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł.

Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie.

„Niezdecydowana“. — Do jadalni najstosowniejsze będą meble dębowe, solidne, o ładnej linji i starannem wykończeniu; meble takie są tam na miejscu, gdzie nie można nabyć innych zbytkownych. Ale wiadomą rzeczą jest, że nie tylko eleganckie meble stanowią o wytworności mieszkania, jeno sharmonizowanie całości i unikanie rzeczy brzydkich, pospolitych a niepotrzebnych. Do skromnych mebli dębowych będą doskonale dobrane kilimy; portjery, o ile drzwi ładne, są zbyteczne, w przeciwnym przypadku stosowne będą sukienne, lub rypsowe wełniane, zdobne jakimś szlakiem czy motywem aplikowanym lub haftowanym. Firanki stylowe byłyby z kongresowej kanwy obszyte szydełkowaną koronką (kremowe) lub muślinowe w kropki, przybrane falbanami. Kapa na stół identyczna z portjerami.

Na ścianach w ciemnych gładkich ramach dobre reprodukcje dzieł sztuki, litografje lub drzeworyty, kilimy; jakaś barwna, haftowana makata. Otomana, jako wcale pożądany mebel, może być nakryta kilimem z ułożonemi na nim barwnemi poduszkami.

Reszty dopełniają białe haftowane obrusiki na kredensach i stole oraz kolorowy wesoły abażur na lampie i kwiaty w dzbanach i wazonach.

„Grażyna“. — Zaofiarowaną współpracę przyjmujemy chętnie pod następującemi warunkami: Wszystkie projekta lub modele nadesłanych nam robót ręcznych muszą być oryginalne, znikąd niekopjowane i jeszcze nigdzie niepublikowane. (Przyczem najchętniej umieszczamy modele o swojskich motywach.) Do reprodukcji przyjmujemy rysunki tuszem, akwarele lub dobre ostre zdjęcia fotogr. (Koszta fotogr. zwracamy w razie przyjęcia wzoru). Rysunki w rozmiarach dowolne, fotogr. najmniejsze 9 12 cm. Honorarjum zależnie od modelu. Do nabytych projektów należy jeszcze wzór wykonania nat. wielkości (kalka) i ewentualnie wedle potrzeby autentyczna próbka wykonana jako szczegół konieczny.

Panie St. Goleń i Teresa K. — 1. Z kolorów ciemnych, na suknie praktyczne do codziennego użytku, polecamy Paniom: bronzowy, zielony, fiołkowy, granatowy i rubinowy. Na lekkie i wieczorowe: złotawy i morelowy, brzoskwiniowy, lawendowy, cytrynowy, kremowy i biały. — 2. Suknie, oczywiście krótkie. 3. Fasony kapeluszy małe; kolory, jak powyżej. 4. Rozszerzone pory na twarzy usuwa w krótkim czasie elektryzowanie „Radio-luxem“. W końcu nadmieniamy, że w kwestji indywidualnego ubierania się służyć będziemy bardzo chętnie objaśnieniami i wskazówkami w poszczególnych przypadkach. Ogólnikowo trudno jest dać odpowiedź wyczerpującą. Zechcą więc Panie, przy sposobności zakupna toalet, zwrócić się do redakcji listownie i podać ile możności adres, a wówczas odpowiedź wypadnie dla Pań korzystniej.

Dla Marylki. — Dla panienki w tym wieku więcej nadaje się kurtka futrzana, aniżeli płaszcz. Wybrać futerko w kolorze jasno-bronzowym lub popielatym. Do tego spódniczka w kratę, o tle koloru futra. Bluzka biała z jedwabiu do prania. W cenach kurtek gotowych, czy też robionych na zamówienie, są duże różnice, zależnie od gatunku futra. Imitacje dostać można już od 250 zł wgórę. Futra naturalne, niefarbowane od 500 do 3000 zł.

Pani S. M. — Na zapytania o modę krótkich włosów odpowiadaliśmy na tem miejscu wielokrotnie, zaznaczając, że nie możemy nikomu doradzać ucięcia włosów, ani też gwarantować dłuższego trwania tej mody. Zresztą niedługo ukaże się w „Świecie Kobiecym“ szereg artykułów w tej kwestji, będzie więc Pani mogła zorjentować się dokładnie.

Hanka Uklejska w W. — Książka o zwyczajach towarzyskich, której brak Pani odczuwa, pojawiła się właśnie, i z całą pewnością dostarczy Pani pożądanych wiadomości. Jest nią „Sztuka życia“ Łady, najnowsze wydawnictwo z tego zakresu.

Dla Wielkopolanki. — Z braku miejsca odpowiedź w następnym numerze.

TREŚĆ NUMERU 19-go

